

# Prawna Ochrona Marki

## Transkrypt podcastu #009

### Jak zbudować pionierski klub sportowy i prawie stracić prawa do marki.

20 kwietnia 2017 r.

Opis odcinka: <http://znakitowarowe-blog.pl/009>

Witam Cię bardzo serdecznie.

Ja nazywam się **Mikołaj Lech**, a to jest mój podcast pt. *Prawna ochrona marki*, odcinek dziewiąty.

Jako rzecznik patentowy opowiem Ci, jak możesz zapewnić swojej marce silną ochronę prawną oraz dlaczego jest to takie ważne. Dowiesz się również, jakich błędów jako przedsiębiorca powinieneś unikać. Ten podcast jest również uzupełnieniem wiedzy, którą dzielę się na moim blogu pod adresem [znakitowarowe-blog.pl](http://znakitowarowe-blog.pl).

Witam Cię w dziewiątym odcinku mojego podcastu. Dziś będę rozmawiał z moim dobrym znajomym Jordanem Ogorzelskim, który jest właścicielem Calisthenics Academy, największej organizacji kalisteniki w Polsce. Pomimo młodego wieku Jordan jest utytułowanym sportowcem, jeżeli chodzi o zawody kalisteniki i tzw. street workoutu na świecie. Kawał świata już zwiedził.

Zajął 1. miejsce w eliminacjach do pucharu świata RPA w 2014 r. To pozwoliło mu zakwalifikować się do superfinału pucharu świata w Oslo, gdzie zajął świetne 10. miejsce. W kolejnym roku zdobył najpierw 2. miejsce w eliminacjach, które odbywały się wtedy w Dubaju, a później zwyciężył w Hongkongu. Kiedy ponownie wziął udział w superfinale pucharu świata, tym razem w Moskwie, otarł się o podium – zajął 5. miejsce. Jednym

słowem, Jordan zbudował dużą firmę na swojej pasji. Zaprosiłem go do rozmowy nie tylko dlatego, że imponuje mi jego przedsiębiorczość – Jordan jest przykładem przedsiębiorcy, któremu konkurent w pewnym momencie próbował ukraść markę. Jak ta historia się skończyła, usłyszysz za chwilę bezpośrednio od niego.

**Witam cię bardzo serdecznie, Jordanie. Cieszę się, że zgodziłeś się na wywiad.**

Cześć, Mikołaj.

**We wstępie powiedziałem, że odnosisz liczne sukcesy nie tylko w Polsce, ale i na arenie międzynarodowej. Cytuję również twoje słowa: że stworzyłeś największą organizację kalisteniki w Polsce. Przyznaj się teraz: ile osób aktualnie u ciebie ćwiczy?**

Dokładnej liczby nie chcę podawać, ale mógłbym powiedzieć, że jest to liczba ok. 500 osób, która w chwili obecnej ciągle rośnie.

**To są ogromne liczby. Ja wiem, czym jest kalistenika. Przyznam się też słuchaczom, że u Was ćwiczę. Ty doskonale wiesz, bo to jest Twoja pasja, ale powiedz słuchaczom, czym jest ten sport.**

Żeby wytłumaczyć Wam jak najprościej: są to ćwiczenia ogólnorozwojowe, które zapewne wszyscy dobrze znacie, jak pompki, przysiady, brzuszki czy podciągnięcia w wielu najróżniejszych modyfikacjach.

**Tylko jest trener, który ciśnie.**

Oczywiście że tak, musi być :)

**Czyli teoretycznie można to zrobić samemu, ale w praktyce chyba mało kto będzie systematycznie tak dobrze ćwiczył sam.**

Jest na pewno trudniej.

**Twój klub oficjalnie powstał w październiku 2012 r., czyli faktycznie niedawno świętowałeś czwarte urodziny. Powiedz mi, jak to się zaczęło, dlaczego w ogóle zacząłeś interesować się tym sportem?**

Tak jak powiedziałeś, na ten sport natrafiłem w 2012 r. I w sumie to był przypadek, chociaż mówią, że takich nie ma. Pewnego dnia tata dał mi czasopismo, na którego okładce był prekursor tego sportu w USA, Hannibal For King. Kiedy je otrzymałem, oczywiście zaintrygowało mnie. W środku na cztery strony wywiad z nim. Potem włączyłem komputer, internet, przeczytałem kilka artykułów, obejrzałem kilkadziesiąt filmików na YouTube. I w

sumie tak to się zaczęło. Następnego dnia poinformowałem mojego znajomego i poszliśmy na boisko do naszej starej szkoły, aby rozpocząć pierwszy trening, podciągając się na starej bramce piłkarskiej.

**Ja o tym człowieku już słyszałem, oczywiście też widziałem jego filmy, ale czy to nie jest tak, że on zainspirował nie tylko ciebie, ale w ogóle całą branżę, tworząc ten sport?**

Myślę, że zdecydowanie można tak powiedzieć. Na pewno nie jestem jedyny, który został zainspirowany przez niego, tak jak mówisz. Nie pamiętam, ile milionów wyświetleń mają jego filmiki, natomiast bardzo wielkie liczby świadczą o tym, że zainspirował więcej osób niż tylko mnie, więc w tym na pewno zgadzam się z tobą.

**Ma tego świadomość?**

Myślę, że tak.

**Ile miałeś lat, jak zaczynałeś?**

Były to wakacje po maturze, więc miałem 19 lat, kiedy rozpocząłem to wszystko.

**To jest ważne w kontekście tego, gdzie jesteś teraz. Minęły cztery lata, masz 23 lata i klub, który ma ok. 500 członków. To robi wrażenie, powiem ci szczerze. My osobiście poznaliśmy się na jednym z twoich treningów, kiedy w ogóle zacząłeś to wszystko rozwijać, był wtedy grudzień 2012 r. Ciekawi mnie, czy pamiętasz, jakie miałeś wtedy cele, co chciałeś osiągnąć? Co miał w głowie człowiek, który był po maturze i rozkręcał biznes?**

Nie wiem, czy można nazwać to rozkręcaniem biznesu, ale jeżeli tak o tym mówimy, to oczywiście tak to profesjonalnie nazwę. Natomiast śmieję się, bo jest to zabawne. Każdy z nas wie, jak z roku na rok zmieniają się jego myśli, jego cele, postrzeganie świata i przede wszystkim świadomość czegośkolwiek. To samo działo się w moim przypadku, zwłaszcza że miałem aż 19 lat. Sprawa wyglądała następująco: samą Calisthenics Academy założyliśmy w trzy osoby. Kiedy podciągaliśmy się w trójkę na tej starej bramce piłkarskiej, to pewnego dnia porozmawialiśmy sobie i postanowiliśmy: „Zróbmy na tym biznes”. „No dobra, robimy”. I prawdę mówiąc, w tych dwóch zdaniach są nasze wszystkie cele, marzenia. To jest nasz cały biznesplan. Na tym się zaczęło, na tym się skończyło. Przez kolejnych kilka miesięcy nie było zupełnie nic.

**Czyli nawet nie mogłeś przewidywać, co będzie później.**

Po prostu podobało nam się to, co robimy. Chcieliśmy zrobić coś więcej, tak naprawdę nie wiedząc nawet co. Ale „co”, to już sprawa drugorzędna.

**Później zaczęliście to bardzo dobrze rozwijać. Osób uczęszczających na treningi było coraz więcej. W którym momencie poczułeś, że tworzysz coś większego, że to już przestaje być zabawą młodych ludzi, a robi się prawdziwy biznes? A może były jakieś takie okresy przełomowe?**

Ja zawsze powtarzam, że ciężko jest znaleźć jeden krytyczny punkt, bo w moim odczuciu zawsze są jakieś okresy przełomowe. Jednym z nich było to, jak własnoręcznie wybudowaliśmy za 300 zł drążek na naszym starym boisku szkolnym i tam zaczęliśmy się podciągać. Kolejnym punktem milowym było przejście do fitness klubu jednego ze współzałożycieli i tam rozpoczęcie treningów. Innym było wybudowanie największego ówczesnego w Polsce placu do kalisteniki. I tych punktów jest dużo, dużo. Natomiast tym, który pamiętam najbardziej, który myślę, że naprawdę zmienił mi w głowie, oczywiście na plus, i dzięki któremu wszystko wkroczyło na znacznie poważniejsze tory, był mój udział po raz pierwszy z zawodach międzynarodowych. Były to mistrzostwa świata w 2014 r. w Moskwie. Jak to się mówi, „podróże kształcą”, a ta ukierunkowała mnie bardzo. Kiedy wróciłem, byłem zupełnie innym człowiekiem i myślę, że wtedy wszystko zaczęło się na poważnie.

**Czyli zacząłeś z dwoma kolegami podciągać się na drążku. Tak to się rozwinęło, że w którymś momencie pojechałeś do Moskwy, RPA, Dubaju, razem byliśmy w Hongkongu – więc to jest wyjaśnienie, skąd mam te [ciekawe nagrania z Hongkongu](#), kibicowałem Jordanowi i widziałem jego zwycięstwo. Uważam, że to jest pasmo samych sukcesów. Powiedz, kiedy ta sielanka się skończyła?**

Był taki punkt kulminacyjny. Miał on miejsce we wrześniu 2013 r. Natomiast żeby móc dokładnie wytłumaczyć, co dokładnie było tym punktem kulminacyjnym, muszę się cofnąć troszeczkę wstecz i pokrótce przybliżyć naszą historię. Oczywiście byliśmy młodymi chłopakami, którzy rozpoczęli działalność biznesową. Wtedy nie można było tego nazwać biznesem, ale coś w tym było. Robiliśmy coś więcej, bo zaczęły pojawiać się pieniądze, więcej obowiązków.

Na początku było nas trzech i wspólnie pracowaliśmy, ale w pewnym momencie przed tym wrześniem jeden ze współzałożycieli, zaczął się od nas odsuwać. I tak jak na początku było nas trzech, to w pewnym momencie już tylko dwóch. Byliśmy akurat wtedy w okresie budowy największego placu do kalisteniki w Polsce. To był nasz cel i marzenie, to, na czym nam najbardziej zależało. I udało nam się ten plac wybudować.

Natomiast to właśnie jest ten punkt kulminacyjny: budowa oraz otwarcie placu spowodowały takie sytuacje, które dzieją się w życiu, czyli kiedy jest największy sukces,

często zdarzają się również największe problemy, może nie upadek, ale pstryczek w nos. I właśnie po tym otwarciu na całe miasto, na które przyszło bardzo wiele osób, następnego dnia przez cały tydzień i miesiąc przychodziło bardzo wiele nowych osób do naszego klubu. I wtedy pojawiły się problemy.

**To był ten moment, kiedy otworzyliście plac i zaczęło chyba ze 100 osób u was ćwiczyć. Pojawiła się taka liczba, że właściciele tego klubu po prostu otworzyli oczy ze zdumienia.**

Tak. I co ja też zapamiętałem, to w momencie kiedy zaczęła u nas ćwiczyć tak duża liczba osób, to pojawiła się ze strony właścicieli tego klubu niska satysfakcja z zysków.

Prawdopodobnie przez to zaczęły się te problemy. Z uwagi na chęć większych zysków błędnie podpisaliśmy na miejscu umowę, przez którą w tamtym czasie wkroczyliśmy w swoje pierwsze firmowe długi.

Idąc dalej, postanowili nas ze sobą skłócić, rozdzielić, odsunąć mnie od Adriana. Ostatecznie tak było, że Adrian nie miał do tego klubu wstępu i mogłem być w nim tylko ja. W momencie kiedy byłem sam, oczywiście właściciele poczuli, że jestem osłabiony, zaczęły się rozmowy. Jedna, druga, trzecia, czwarta. Rozmowy, podczas których próbowali mnie nakłonić do tego, że warto współpracować z nimi, a lepiej, żebym zostawił Adriana.

To był ciężki okres, bo była to pierwsza w życiu sytuacja, kiedy spotkałem się z takim natężeniem, naciskiem rozmów, które nie uchodziły płazem, zostawały w mojej głowie przez długi czas. Natomiast mimo to nie dałem się i postanowiliśmy razem z Adrianem opuścić tamto miejsce treningowe i znaleźć nowy lokal.

Nie było to łatwe, bo właścicielka robiła nam dość dużo pod górkę. Dlatego dłuższą chwilę zajęło nam znalezienie odpowiedniej sali treningowej, ale ostatecznie udało się to zrobić i zrezygnowaliśmy z ciepłego, pewnego miejsca, które przede wszystkim klubowicze znali.

**Jak to było? Miesiąc, półtora minęło od momentu, kiedy otworzyliście plac, i koniec, to miejsce już spalone.**

I prawdę mówiąc, mieliśmy ten plac tylko przez miesiąc, półtora. I tak to się skończyło. Przeszliśmy na salę gimnastyczną, na której nie było żadnego sprzętu. Musieliśmy zacząć sobie radzić w zupełnie nowej i odmiennej sytuacji.

**Ja towarzyszyłem temu, byłem tam, pomagałem wam, na ile było to możliwe. Więc doskonale to wszystko pamiętam. Wszyscy klubowicze się zjednoczyli wokół was. Nikt tam nie został. Wszyscy powiedzieli, że idą za wami. Tak więc było ogromne wsparcie i poczucie, że budujemy coś swojego, coś, co ktoś chce nam odebrać.**

Natomiast ta historia miała swoje dalsze reperkusje, ponieważ, jak pamiętasz na pewno dobrze, ja do was zadzwoniłem w nowym roku i zamiast składać życzenia, przekazałem bardzo złe informacje. Otóż dopiero wtedy w rejestrach Urzędu Patentowego pojawiła się informacja, że właścicielka tego klubu, zgłosiła wasz znak towarowy, wasze logo do Urzędu Patentowego. Wytłumaczę, dlaczego od września, kiedy pojawił się ten konflikt, do stycznia nie było tego widać. W tamtym stanie prawnym Urząd Patentowy publikował te informacje dopiero po trzech miesiącach. Ta informacja się pojawiła chyba dokładnie 26 albo 28 grudnia, a my od razu to wyłapaliśmy. I było: „Słuchajcie, chłopaki, to, że zmieniliście miejsce ćwiczeń, to nie wszystko, będziemy musieli **bić się o znak towarowy**”. I jak popatrzyłem sobie na tę datę, to było wszystko pięknie zaplanowane, ponieważ ta cała akcja z wyrzuceniem Adriana z klubu miała miejsce 8 albo 9 września, natomiast z dokumentów, które udostępnia Urząd Patentowy, widać, że zgłoszenie miało miejsce 5 września. Plac był otwarty w ogóle 1 września. Więc otworzyli, zobaczyli, ile ludzi przyszło, jaki to ma ogromny potencjał, ile wy w to zainwestowaliście, tak naprawdę również emocji, po czym, kiedy była zgoda, sami zgłosili znak towarowy. Trzy dni później wyrzucili Adriana. Próbowali cię tutaj jakoś do siebie przyciągnąć, to się nie udało. I byliśmy w takiej sytuacji, że jeżeli dostaną ochronę, to **mogą zakazać wam** posługiwania się waszym logo, które wtedy już po ponad roku było naprawdę bardzo dobrze rozpoznawalne. I nad nami zaczęło wisieć widmo sporu. Pamiętasz, że jak na początku była was jeszcze trójka, to wam mówiłem: „Słuchajcie, logo jest świetne, biznes się rozwija, rejestrujcie ten znak towarowy”.

Doskonale ten moment pamiętam, bo wydaje mi się – chociaż pewny nigdy nie będę – że ten moment był kluczowy. Jak jeszcze siedzieliśmy wtedy w czwórkę na sali, właśnie z tobą, Mikołaj, to przedstawiałeś nam zalety zarejestrowania znaku. I co? I jak się potem okazało, kiedy zakończyliśmy współpracę i on przestał z nami działać, to zapamiętał tę informację, przekazał rodzicom, co z kolei spowodowało, że o dwa tygodnie szybciej niż my zarejestrowali ten znak, zgłosili go do ochrony.

Była taka sytuacja, że zadzwoniliście, co się dzieje. Po prostu wierzyć mi się nie chciało. I mówicie: „Słuchaj, szybko zgłaszamy ten znak”, i zgłosiliśmy, natomiast...

...było już za późno w pewnym sensie.

Wyprzedził was. Jeżeli możesz cofnąć się do początku 2014 r., to czy brateś pod uwagę to, że ja ci powiedziałem, że jeżeli tego sporu nie wygramy, bo taki się przed sądem szykował, to będziecie musieli zmienić waszą markę, odejść od niej?



Oczywiście, że takie myśli przechodziły mi przez myśl, bo jeżeli to są fakty, to z nimi się nie dyskutuje. Natomiast oprócz tego, że przechodziło mi to przez myśl, to nic więcej się z tym nie działo. Nie dopuszczałem do siebie takiej myśli. Byłem w tamtym czasie przekonany, że bez względu na postępowanie sądowe i pozew, który będziemy zmuszeni wytoczyć – o czym prawdopodobnie za chwilę powiesz – to i tak ten znak, to logo ostatecznie będzie naszą własnością z prostego powodu, że byłem współautorem tego znaku, a to jest bardzo ważne.

**Właśnie, bo to jest taka kwestia, o której będę mówił, że nie można zarejestrować znaku towarowego, który narusza w świetle prawa prawa osób trzecich, w tym przypadku prawa autorskie. Tak więc ta osoba, która zgłosiła ten znak towarowy, tak naprawdę zgłosiła logo, które jest utworem, a do którego nie ma praw. Więc pozostała kwestia tego, kto jest autorem tego logo. Mówisz tutaj, że razem z Adrianem jesteście współautorami. Wiem, że ty fizycznie tam rysowałeś, on się z tobą konsultował, jak to wszystko popoprawiać, i te wszystkie dowody, które wtedy były, znajdowały się na twoim komputerze. Natomiast problem z prawami autorskimi – o czym ja bardzo często mówię na swoim blogu – jest taki, że tego się nigdzie nie rejestruje. Stworzyłeś, wydrukowałeś, wysłałeś mailem czy na Facebooku do wszystkich znajomych z jakąś prośbą o opinię. Natomiast nigdzie nie ma fizycznie takiego śladu, że to ty razem z Adrianem stworzyliście to logo. Więc dopiero musieliście wnieść pozew do sądu m.in. o ustalenie, kto jest autorem. W kontekście tego, że dopiero mając potwierdzenie, kto jest twórcą, możecie działać w Urzędzie Patentowym, próbować np. albo sprzeciwić się do rejestracji znaku, albo unieważnić. Ja też pomagałem na każdym etapie. Bardzo się identyfikowałem z tym, co robicie. I pamiętasz, jak zbieraliśmy te wszystkie dowody, których nie było dużo. Nie było takich dowodów przekonujących. Wy wiecie, że macie rację, ale co z tego, jeżeli ja nie dostanę dowodów, to po prostu nie wykażę, że jesteście twórcami. Opowiedz historię z informatykiem śledczym.**

Faktycznie, tych dowodów nie było za wiele, albo może nawet i było ich dość dużo, ale nie były one dowodami, które wskazują na 100% pewności, że to właśnie my jesteśmy autorami. Było wiele grafik, wiele rysunków. Ale co się okazało: poszliśmy do informatyka śledczego. Przed rozprawą miał on komputer z moim dyskiem, gdzie znajdowały się te wszystkie dane, dokumenty, wszystkie pliki robocze. Po co? Po to, żeby potwierdzić, że to właśnie na tym komputerze, tego dnia, to właśnie u mnie, na moim programie, w tej dacie, że to było zrobione. I co się okazało? Znalazł te pliki. Te pliki oczywiście były, ale jak to pech chciał, okazało się, że zapisałem pliki w tym formacie, w którym nie da się ustalić daty wytworzenia pliku, i tego dowodu nie można uznać jako pewniak.

No wyobrażacie to sobie? Masakra.

**On chyba potwierdził, że jest 100 formatów, a ty, wybrałeś ten, który nie zapisuje daty.**

A ja wybrałem akurat ten, w którym nie można jawnie, jasno ustalić daty. Masakra jakaś. Natomiast osiem stówek poszło. Cóż, życie. Uczymy się na błędach.

**Byłoby idealnie, gdyby taki dowód pojawił się z datą pewną, ten informatyk byłby w stanie to wyciągnąć, aczkolwiek w tym momencie powiedział, że nie da się tego przeskoczyć. Więc musieliśmy sobie radzić w inny sposób. Powołaliśmy szereg świadków, dowody jakies z internetu, bo to, że ty stworzyłeś, miałeś to na dysku, to jedno, ale zaczęłeś tak naprawdę do wszystkich to rozsyłać. Więc to już był jakiś ślad tego, że to z twojej strony te pliki z pierwszą datą zaczęły wychodzić. Powiedz mi, ile ten spór trwał? To był rok?**

To był cały 2014 r. Na początku oczywiście zebranie dowodów, zrozumienie sprawy, zebranie świadków, przygotowanie plików, jedna, druga, trzecia rozprawa, zeznania. To nie jest jakiś wielki problem, prawdę mówiąc, mały, ale mimo niezbyt wielkiego problemu postępowanie trwało rok czasu, pieniędzy, a przede wszystkim, co najgorsze, rok energii, która mimowolnie i tak była skierowana na tę sprawę, na to logo, na tę rozprawę. I mimo że człowiek chciał się zająć rozwojem, to zawsze gdzieś z tyłu głowy była ta myśl, że nie do końca można, bo coś tam ciągle ciąży. Nie chcę mówić, że to był rok w plecy, ale na pewno ten rok można było wykorzystać znacznie lepiej.

**Sporo energii nam to wyciągnęło, bo zamiast skupiać się w 100% na rozwoju firmy, tak naprawdę gdzieś z tyłu było: a co się stanie, jak nie wygramy? Więc bardzo niekomfortowa sytuacja.**

Zdecydowanie czułem się niekomfortowo i to jest trafne określenie, bo jak wspominaliśmy, brakowało tego spokoju, który by pozwalał na dalsze działanie i rozwój. Nie liczę oprócz tego emocji prywatnych, osobistych. Bo tak jak mówiłem, z tamtą rodziną znaleźmy się wiele lat, a mimo to rozprawa skończyła się w sądzie. Więc to inna kwestia. Natomiast ona też jest ważna i wpływa na mnie, na człowieka, a co za tym idzie – na moje myśli, uczucia i dalszą możliwość bądź niemożność pracy nad firmą.

**Jak to się wszystko skończyło?**

Oponenci do samego końca upierali się przy swoim. I pamiętam, że to była ostatnia rozprawa, na której ja składałem swoje zeznania. I kiedy je złożyłem, było to dość miażdżące, powiem nieskromnie. Dlatego w tamtym momencie zaproponowali nam ugode.

**Chyba pięć osób było przesłuchiwanym, tych dowodów się tyle zebrało, że jednak świadczyły na waszą rzecz, choć nie było tego idealnego, który by przeważał. Jakbyś stworzył logo,**



**poszedł do notariusza, oświadczenie, że jesteś twórcą, i do szuflady – toby było idealnie. Ale kto normalny to robi?**

Tamte dowody, świadkowie, których było pięciu albo sześciu, wszystkie pliki, które przygotowaliśmy, to miało ogromne znaczenie, bo jak to się mówi, „grosz do grosza”. Zapytałeś, jak to się zakończyło. Więc na tej ostatniej rozprawie, na której to wszystko się sfinalizowało, poprosili nas o ugodę. My ją przyjęliśmy. Uznali nas w niej za twórców, stwierdzili, że wycofają to swoje zgłoszenie.

**Tak naprawdę osiągnęliście wszystko, co chcieliście. Bo jak ich znak towarowy, który był zgłoszony, został wycofany, to tak naprawdę jedyna przeszkoda do rejestracji została usunięta. I kamień z serca spadł?**

Zdecydowanie kamień z serca spadł. Nie da się ukryć.

**Wcześniej mówiłeś, jak rozmawialiśmy, że poczułeś się silny. Ile wtedy miałeś lat? 20? Młody chłopak.**

Okolo 20–21 lat.

**I wygrałeś z biznesmenami, bo oni byli bardzo doświadczeni.**

Zarówno ja, jak i Adrian byliśmy dużo młodszy, mniej doświadczeni, mieliśmy mniej środków. Ogólnie wychodziliśmy ze słabszej pozycji. Obiektywnie byliśmy pod wieloma względami słabszy, natomiast tak czy siak wyszło na nasze. I może nie od razu, nie po chwili, nie w tamtym momencie, kiedy ta ulga przyszła, bo wtedy tylko człowiek skupiał się na tym, że fajnie, że już tego nie ma. Natomiast później zdałem sobie sprawę, że poczułem się silny, bo mimo przeszkód, które były, trudów i oponenta, który po drugiej stronie miał więcej możliwości, siły i doświadczenia, to i tak my, młodzi chłopacy, postawiliśmy na swoim. I to naprawdę buduje, ale z drugiej strony też pokazuje, że trzeba walczyć o swoje. I też zbudowało mnie to, że cieszę się dzisiaj, że miałem jaja, żeby stanąć w sądzie, walczyć o swoje, uprzeć się i ostatecznie wygrać to, co inne osoby chciały mi odebrać.

**Wiesz, że tego sporu mogło nie być?**

Wiem. „Mikołaj, kiedy? Tak jest”.

**Ja zawsze powtarzam słowa mojego dziadka, że doświadczenia uczą, że nieszczęścia zdarzają się innym, więc mnie to nigdy nie spotka. Zresztą cała ta nasza rozmowa jest po to, żeby pokazać realny przykład osoby, której się udało. Ale gdybyś nie miał tych dowodów, to choć miałbyś rację, to...**

Liczy się pierwszeństwo zgłoszenia i nic bym z tym nie zrobił.

**Byłoby szalenie trudno to zrobić. I może to tak filmowo jest, że mam rację, to wygram. Tak, ale jeszcze musisz mieć dowody na to, że masz rację. Spór się zakończył. Powiedz, co się od tego czasu zmieniło? To był koniec 2014 r.**

To była mniej więcej końcówka 2014 r. I spór zakończył się, był trudny, był to ciężki okres, ale to, co trudne, uczy nas najwięcej. I na pewno z tego się wyciąga wnioski. To jest jedna sprawa, ale druga jest taka, że jak jest problem, to nam ciąży. Kiedy on się kończy, wtedy zyskujemy spokój i możemy się skupić na tym, co jest dla nas naprawdę ważne. Tak jak to było w przypadku Calisthenics Academy. Był to okres, kiedy rozpoczęły się wyjazdy na moje zawody międzynarodowe. Więc zaczęły się podróże po świecie. Już przestaliśmy wynajmować salę w gimnazjum, gdzie płatność była za godzinę i przez cały rok musieliśmy przed treningiem składać sprzęt do treningu, przeprowadzać trening, po treningu ten sprzęt rozkładać. Postanowiliśmy wynająć swoją salę, która ma powierzchnię 300 m<sup>2</sup>. Chwilę później wynajęliśmy drugą również na własność, która ma powierzchnię 600 m<sup>2</sup>. Zakończenie tego sporu, zostawienie go za sobą, połączenie tego z tym, co już mówiłem, że podróże kształcą, dało naprawdę spokój i szersze spojrzenie na rzeczywistość, która dała dość dużego kopa do rozwoju, czego efektami chociażby są dwa wcześniej wymienione lokale.

**Jak wcześniej rozmawialiśmy, ty powiedziałeś o tym, że wyjazd za granicę, poznanie tam nowych ludzi, jak oni robią biznesy, sprawiło, że twoje horyzonty się poszerzyły. Minęło pół roku i mieliście łącznie 900 m<sup>2</sup> sali treningowej.**

Ja uważam osobiście to za coś naprawdę wspaniałego. Do tego podróżowanie, nawet nie chodzi o to, żeby teraz wylecieć do Australii na dwa tygodnie. Warto odciąć się od tego, co się robi tutaj, teraz, dzisiaj, gdzieś pojechać, polecieć. I na to, co robisz teraz, nie patrzeć z perspektywy siedzenia w fotelu, tylko z dalszej perspektywy. Spojrzeć szerzej. Poszerzyć swój horyzont, zobaczyć inaczej. Zrozumieć, jak myślą, jak działają, co robią inni ludzie, i wtedy naprawdę nasza rzeczywistość, a co za tym idzie – przyszłość, rysuje się zupełnie inaczej. Zaczynamy zmieniać swoje myślenie. To jest świetne, na tym to polega. Tylko i wyłącznie tak możemy się rozwijać.

**Ja bym powiedział, że to jest takie poszerzenie horyzontów. Ty się cieszysz, że masz salę na godzinę, a ktoś jakieś ogromne kluby robi i rozmawiasz z nim, to po prostu widzisz, że może byłeś gdzieś tam ograniczony, tak bym to określił.**

Zdecydowanie jest to poszerzanie horyzontów. Lepiej bym tego nie nazwał.

**Ja ciebie uważam za bardzo doświadczonego przedsiębiorcę. Co prawda to tylko cztery lata,**

**ale obserwując waszą pracę, widziałem, że doświadczyliście bardzo wielu dobrych i złych rzeczy. I gdybyś mógł powiedzieć: jakie błędy popełniłeś przez te cztery lata i co byś zmienił?**

Pierwszym, oczywiście najbardziej jaskrawym przykładem, o którym już wcześniej mówiliśmy, jest zbyt późne zastrzeżenie naszego znaku towarowego, naszego logo. Bo gdybyśmy zrobili to szybciej, to nie dopuścilibyśmy do sytuacji, w której prawa własności tego znaku mogą być zagrożone. Ostatecznie na szczęście udało mi się go zachować. Ale co by było, gdyby...?

Mogłem go nie mieć, gdyby nie było dowodów. Gdybyśmy zrobili to szybciej, problem by nie istniał. Więc to jest wstęp do punktu, który – moim zdaniem – jest jednym z dwóch bardzo ważnych w prowadzeniu działalności gospodarczej wszelkiego rodzaju: przedsiębiorcy powinni mieć abonament u prawnika i u księgowej. To jest dowcip, ale jest w nim ziarnko prawdy. Tutaj tego ziarnka nie ma, tylko jest tona prawdy, bo na tym to dokładnie polega. Prawo, księgowość to są dziedziny biznesu, które są szalenie potrzebne, które nie każdy przedsiębiorca samodzielnie musi rozumieć. Bo właśnie od tego jest prawnik i księgowa. Bo nie można być specjalistą we wszystkim, ale warto się spytać specjalistów.

Jeżeli sam czegoś nie wiesz, to pytaj się specjalistów, bo od tego oni są i na pewno ci pomogą, a jeżeli ci pomogą, to mogą cię zabezpieczyć. Chociażby na przykładzie naszej swego czasu umowy, którą podpisaliśmy od razu, ot tak, którą czuliśmy, że jest zła, a nasz brak doświadczenia, asertywności nie pozwolił nam powiedzieć: „Nie, zaczekamy”, tylko ją podpisaliśmy. Dlaczego nie spytaliśmy się prawnika? Dlaczego nie zadzwoniłem do Mikołaja, żeby zapytać się go w tamtym momencie? Dlaczego nie zapytałem: „Mikołaj, co mam zrobić?”.

**Ale dodam: po tej historii już zawsze się pytałeś.**

Człowiek uczy się na błędach.

**Trochę cię to kosztowało. Ja też uważam, że wiele rzeczy można zrobić samemu, ale w momencie kiedy w grę wchodzi jakieś takie większe pieniądze...**

I duże zobowiązania.

**Porada prawna może kosztować ok. 200 zł, analiza jakiejś umowy – może trochę więcej.**

A jaka to może być oszczędność. To mogą być tysiące złotych.

**Tak jak to było u nas.**

Oczywiście, tak jak to Mikołaj powiedział, pewne rzeczy można zrobić samodzielnie. Natomiast trzeba zdać sobie sprawę, że jeżeli robię to samodzielnie, to w razie jak coś mi się nie uda, jakie konsekwencje mogę ponieść. Prawie żadne. OK, mogę sobie spróbować, ale jeżeli to zrobię

samodzielnie i mi się nie uda, to konsekwencje będą kolosalne. To nie rób tego sam. Zapytaj się specjalisty, bo to jest dużo mądrzejsze, a przede wszystkim – bezpieczniejsze. Więc to jest ten aspekt tych błędów, tych spostrzeżeń, na które na pewno chciałbym zwrócić uwagę. Pytać się specjalistów, z naciskiem na prawników i księgowych, bo to jest szalenie ważne.

A druga rzecz – zaufanie. Wszyscy chcemy, żeby ktoś mógł nam zaufać, żebyśmy my mogli zaufać komuś. I zaufanie to rzecz wspianała, tak samo przyjaźń. Natomiast trzeba wiedzieć, że nie na tym to polega. Można sobie ufać. Mogę ufać Mikołajowi, Mikołaj mnie, ale mimo to mamy taką umowę, że Mikołaj będzie bezpieczny i ja też, bez względu na wszelkiego rodzaju konsekwencje. I tego powinniśmy się trzymać. Bo miałem wiele takich sytuacji przez ostatnie cztery lata, kiedy zaufałem komuś, osobie, która – wydawało mi się – jest odpowiednia, a która potem mnie zawiodła. I właśnie przez to, że bazowałem na zaufaniu, sugerując się małym doświadczeniem, wydawało mi się, że to tak powinno działać. Wiele na tym straciłem, wiele problemów to spowodowało. Dlatego ufajmy sobie, bo to buduje, to pomaga, ale oprócz zaufania wszystkie aspekty prawne powinny być dopięte na ostatni guzik, to jest najważniejsze.

**Czyli współpracujesz z kimś i podpisujesz jakąś umowę współpracy. To musi być spisane, ewentualnie też zabezpieczacie się w jakikolwiek sposób. Ja zawsze mówię, że umowy są na czas wojny. Czyli my współpracujemy, mamy jakieś plany biznesowe...**

To wtedy jest zaufanie.

**I co będzie, jak się nie uda?**

Wtedy jest umowa.

**Tak. Ja jeszcze pamiętam taki cytat, gdzie ktoś powiedział, że jeżeli chodzi o duże pieniądze, to uczucia rodzinne stygną szybciej niż ciało zmarłego. Więc była współpraca z tamtym klubem sportowym, z tymi ludźmi, ale w momencie kiedy pojawiły się jakieś realne pieniądze, kiedy nagle przez klub zaczęło przewijać się 100 osób, to co ich to obchodzi, że znacie się od kilku lat, że miałeś kontakt z ich synem, jeżeli w grę wchodzi pieniądze. Nie było tu żadnych skrupułów, żeby próbować powalczyć.**

Jest to przykre, ale prawdziwe.

**Mam dla ciebie ostatnie dwa pytania. Ponieważ ja strasznie żałuję, że nie spisywałem sobie tak rzetelnie planów, celów na nowy rok – one co prawda gdzieś tam w głowie były, mniej więcej udawało mi się je osiągać, wiadomo, że większości raczej nie – to chciałem się ciebie zapytać, czy te cele gdzieś tam sobie spisujesz?**

**Wspomniałeś również, że kiedy zaczynałeś i był grudzień 2012 r., byłeś po maturze i powiedziałeś: „Fajnie, zrobmy biznes”, to od tego czasu minęły cztery lata. Ja chcę zadać ci pytanie: gdzie widzisz siebie za pięć lat?**

Zawsze to jest trudne pytanie, natomiast zastanawiałem się nad tym jakiś czas temu. I oczywiście, będzie zabawnie, jak za pięć lat to odsłucham, bo wiele rzeczy się zmienia. Natomiast planując sobie, jak to będzie wyglądało za pięć lat, to moim planem jest przede wszystkim Calisthenics Academy w każdym większym mieście w Polsce. Co dalej? Na pewno wszystko skupia się wokół tego, czyli rozwinięcie sieci i stanie się pionierem na rynku sportowym w branży fitness w Polsce. To jest plan na za pięć lat.

**Wspomniałeś, że spisujesz, podsumowujesz rok, masz cele, czyli to, co ja chcę robić, ale nie robię.**

Spisuję sobie cele, wyznaczam je na dany okres, czyli np. na rok, dzielę to na kilka dziedzin. Czyli cele biznesowe, prywatne, regeneracyjne, wypoczynkowe, jakiegokolwiek edukacyjne oraz oprócz tego kilka innych. Na samym początku tego roku wyznaczyłem sobie również cele na 2020 r., dlatego też mniej więcej wiedziałem, co chcę powiedzieć, ale oprócz tego mam taką tradycję, że w okresie świąteczno-sylwestrowym siadam sobie jednego dnia i analizuję cały miniony rok, analizuję wszystko, co robiłem dobrze i źle, plusy i minusy, to, co się stało pozytywnego oraz negatywnego, jeżeli chodzi o moje życie zarówno prywatne, jak i zawodowe, czyli oczywiście firmę. To jest naprawdę ciekawa nauka. Oczywiście minusów zawsze jest o niebo więcej, ich lista rośnie w nieskończoność, a tych plusów już nawet nie da się wymyślić, ale tak to już jest.

**Oby minusów było jak najmniej. Ja ci kibicuję. Jak będę mógł, to zawsze będę tobie pomagał. Fantastycznie się ciebie ogląda. Zresztą rozmawialiśmy wiele razy o tym, wzajemnie się motywujemy, nakręcamy do działania. Ja lubię otaczać się przedsiębiorcami. Nawet nie chodzi o to, że ja z tobą rozmawiam jako z osobą, która miała jakiś problem prawny, który udało nam się rozwiązać, ale mnie zawsze fascynuje po prostu przedsiębiorczość. Wykonuję taki zawód, gdzie mam styczność z przedsiębiorcami, i to tymi bardziej kreatywnymi, którzy rozkręcają swoje biznesy, więc takie rozmowy są po prostu niesamowite. Pomyślałem, że skoro my i tak o tym rozmawialiśmy, to dlaczego by nie nagrać podcastu, aby nasi słuchacze mogli to usłyszeć, bo to jest szalenie wartościowa wiedza. Być może będziesz bardzo inspirującym przykładem dla tych osób.**

Mam nadzieję, że w jakikolwiek sposób, chociaż minimalnie, będę mógł pomóc.

**Bardzo dziękuję ci, że poświęciłeś czas. Myślę, że rozmowa wyszła rewelacyjnie. Życzę ci powodzenia.**

Dziękuję bardzo.

Mam nadzieję, że nasza rozmowa Ci się podobała. Jeżeli chcesz czegoś więcej dowiedzieć się o firmie Jordana to odwiedź jego stronę [www.calisthenicsacademy.pl](http://www.calisthenicsacademy.pl). Mój rozmówca niedawno zaczął również prowadzić bloga pod adresem [www.jordanogorzelski.com](http://www.jordanogorzelski.com).

Oczywiście wszelkie linki oraz transkrypcję tego odcinka znajdziesz na moim blogu pod adresem [znakitowarowe-blog.pl/009](http://znakitowarowe-blog.pl/009) tak jak 9 odcinek tego podcastu.

Jeżeli masz jakieś pytania śmiało możesz mi je zadać w komentarzu na blogu. Przy okazji pod tym podcastem wrzucę tam film z akrobacjami Jordana na poręczach. Gwarantuję Ci, że będziesz pod wrażeniem! Tak jak ja kiedy pierwszy raz to zobaczyłem.

Na koniec przypominam, że na portalu iTunes możesz mi zostawić recenzję lub ocenę podcastu. To pomaga mi w dotarciu do większej liczby słuchaczy.

Dziękuję ci za uwagę i do usłyszenia wkrótce.



**Potrzebujesz pomocy prawnej? Skontaktuj się ze mną:**

+48 575 999 710

[mikolaj@lech.bydgoszcz.pl](mailto:mikolaj@lech.bydgoszcz.pl)